

Filip Szyszkowski

DEFIBRYLACJA

część I



signal OK

Copyright © 2012 Filip Szyszkowski

Okładka

Michał Nakoniczewski

Rysunek człowieka na okładce

Karolina Pełka

na podstawie zdjęcia

Marty Kozłowskiej

Wydawca



EXCLUSIVE EXILE

ISSN 2299 - 1743

Filip Szyszkowski

ul. Piaskowa 3

72-500 Międzyzdroje

Dodatek do numeru 3

Magazynu EX

Kontakt:

redakcja@exclusive-exile.pl

Filip Szyszkowski

Defibrylacja
część I



EXCLUSIVE EXILE

Patroni



IronMEDIA

P R E S S P R P R O M O T I O N



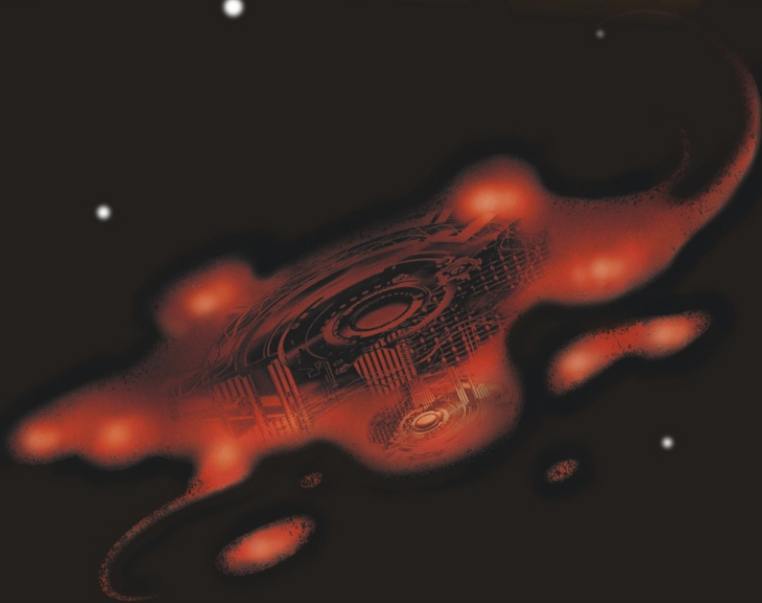
portal powiatu kamińskiego
pomorski24.com



Miejska Biblioteka Publiczna w Międzyzdrojach

Filip Szyszkowski

BEZKSZTAŁT



Pierwsza książka Filipa Szyszkowskiego
do kupienia w Exclusive Exile:
redakcja@exclusive-exile.pl

Wstęp

Powieść „Defibrylacja” to druga książka Filipa Szyszkowskiego. Po „bezsztalnym” debiutanckim zbiorze pozbawionych fałszu opowiadań przyszła kolej na powieść science fiction. „Defibrylacja” charakteryzuje się wszelkimi rekwizytami tego gatunku, mamy szpital na orbicie jakiejś planety, biomechaniczne pająki rozkładające ciało oraz post-ludzi. Post-człowiek pojawił się wcześniej w „Perfekcyjnej niedoskonałości” Jacka Dukaja, Filip kontynuuje tę tradycję. Czerpie również wiele z transhumanizmu, gdzie wykorzystuje się inżynierię genetyczną, nanotechnologię molekularną ... , by przezwyciężyć ograniczenia natury ludzkiej. Tylko na ile wtedy będziemy jeszcze ludźmi? Gdzie w tym wszystkim jest moralność i etyka nieodłącznie związane z człowieczeństwem.

W „Defibrylacji” mamy destrukcyjną rolę mediów, krytykę konsumpcjonizmu i materializmu hedonistycznego. Filip Szyszkowski m.in. w tym doszukuje się upadku człowieczeństwa i powstania człowieka – produktu z kodem kreskowym na karku.

Korporacja ma zrobić z Zaidu post-człowieka. „Operacja” ma odbyć się w szpitalu na orbicie. Od razu kojarzy się obraz zwycięzców loterii wysyłanych na stół operacyjny w filmie „Wyspa”. Młody, piszący dziennik, nie gardzący używkami z diagnozą - depresja kliniczna ma zostać ostatnim walczącym z „molochem, który pożerał po kolei każdy skrawek niezurbanizowanej ziemi” – korporacją. Tu kolejne nawiązanie do postcyberpunku. Zaidu buntuje się, zabija Lei – pierwszy członek korporacji. Podejmuje walkę, choć wie, że nie ma odwrotu. „Gwałt na woli” nie udało się. Bohater książki Filipa Szyszkowskiego chce bronić swego człowieczeństwa przed totalnym upadkiem. Wie co go czeka, tylko nie wie, jak się przed tym obronić, jakich użyć narzędzi, nie wie ilu jest takich jak on, czy komuś też się udało wyswobodzić? Pierwszy rozdział książki kończy się wielkim znakiem zapytania oraz nadzieją...

„Defibrylację” polecam fanom obcowania z odważnymi wizjami przyszłości. Utrzymana w jednej tonacji surowości, minimalizmu, wręcz szpitalnej sterylności. Na koniec muszę zaprzeczyć słowom Lei – „rzeczy niewygodnych się nie czyta”. Właśnie niewygodne książki stają się bestsellerami.

Andżelika Gałęcka

Przedmowa

Butterfly Trajectory „Defibrylacja”
Blindead „Autoscopia / Murder In Phazes”
Ufomammut „Eve”
Satellite Beaver „Roadtrip”
Cavalera Conspiracy „Nevertrust”
Dead Infection „Saponification”
Hedfirst „Wierny swoim demonom”
Kyuss „Writhe”
Limp Bizkit „Get a Life”
Kyuss „Supa Scoopa and Mighty Scoop”
Korn „Tearjerker”
Antigama „Stop The Chaos”
P.O.D. „Youth Of The Nation”
Dead Infection „Corpses Of The Universe”
Dezerter „Bestia”
Soulfly „Babylon”

Nie oszukujmy się. Nagród literackich nie będzie. Tak samo jak nie było redakcji i korekty. Szum też jest potrzebny.

Dziękuję serdecznie:

Michał Nakoniczewski
Andżelika Gałęcka
Paweł Boroń
Dawid Drzewiecki
Kajetan Kwaśniewski
Marcin Górny
Dorota Stabolepsza

CZĘŚĆ I

„Transport”

Dziennik 01

Nazywam si Zai. Gówniane, skrócone od Zaidu. Pod kodem kreskowym na karku wytatuowane mam pełne imi , ale matka kazała mi u ywa tylko Zai. Dlaczego? Ko czyłem 21 lat i nie przeszedłem korporacyjnych testów inteligencji. Matka stwierdziła, e nie jestem godzien. Kiedy pono to imi co znaczyło. Szczerze mówi c, mam to gdzie . Bardziej boli mnie fakt, e zostałem sprzedany. Sprzedany korporacji. Za 8 godzin mam lot, zrobi ze mnie lepszego człowieka – post-człowieka.

Siedz na jednym z niewielu skrawków trawy i obserwuj kwitn c wi ni nad moj głow . Widz ksi yc, który jeszcze nie zdołał schowa si przed dniem. Gdzie tam w oddali czeka na mnie Szpital, stacja kosmiczna (cholera, jak to cudacznie brzmi) zbudowana tylko bo to by miesza w ludzkich ciałach. Miesza , nie miesza , nie wiem co oni tak naprawd robi . Nikt nie wie. Na choler wywie li ten cały Szpital na orbit jakiej innej planety? Nigdy nie byłem dobry w stawianiu hipotez.

Teren lotniska, odgradzony od Miasta trzymetrowym płotem, przypominał pustynię. Gdziekolwiek z równego asfaltu wystawały nieduże, metalowe iglice pomagające w nawigacji podczas lądowania. Duży budynek w kształcie kanciastej litery U położony ponad trzy kilometry od siatki spełniał funkcje terminala. Wydawać by się mogło, że betonowe ściany bez okien „obejmowały” statek transportowy stojący na wewnętrznym placu.

Kilkadziesiąt postaci krzątało się wokół otwartego ze wszystkich stron statku kosmicznego. Pootwierane luki bagażowe, przestrzenie magazynowe, śmietniska. To wszystko przypominało pulsującą własnym życiem biomasę, lśniło czarnym kolorem upstrzonym plamami zaschniętych płynów fizjologicznych. Zarządca ekipy sprzątającej włączył natryski, płyta lotniska pokryła się jasnoróżowym płynem dezynfekującym. Część pracujących wynosiła białe worki

z półpłynnymi substancjami. Nikt nie rozmawiał, nie uśmiechał się, nie pił piwa. Zapasy żywności, leków i ubrań, spakowane w ogromne paczki sunęły taśmociągiem wprost do czarnego wnętrza Transportowca.

Trzy kilometry dalej, przy głównej bramie kłębili się już ludzie. Jednostki omamione perspektywą lepszego życia, zapaleni, brzydzący się własnych, niedoskonałych ciał. Niedomyci i wygłodzeni mieszkańcy nowoczesnej Ziemi. Większość z nich nie opuściła nigdy Miasta. Ogromnej metropolii rozlanej niemalże na całej zachodniej części Europy.

Stolica starego kontynentu – pulsująca nieustannie ruchem, nieskalana naturalną ciemnością.

Wiedzieli, że za jakiś czas dostaną nowe imiona, kody kreskowe i numery. Większość z nich sama działała się już prymitywnymi sposobami, by dorównać wyglądem Lepszym. I wredne poiryutowanie bierze tylko Sekretarzy, dla nich nie ma nic gorszego od „zniszczonej” skóry na karku.

Zai wysiadł z autobusu przed Terminalem. Jakiś młody człowiek z ciekawością pociągnął go za dreda. Wytarł palce w startą do bólu skórę z naszywkami zespołów. Z pogardą pogładził się po wygolonej na tyso głowie a potem po karku.

Grupa składała się w większości z ludzi pragnących zostać czymś Lepszym, szansa jaką dała im korporacja po zaliczeniu testów inteligencji. Mniejszą część stanowili ci sprzedani na części.

W sumie sześćdziesiąt trzy osoby rozeszły się przed głównym wejściem do budynku. Masa walizek i foliówek z kanapkami. Zai przełożył z podręcznej torby do wewnętrznej kieszeni kurtki małe, srebrne zawiniątko i oddał swój bagaż ludziom obsługującym grupę. Skierowani przeszli przez zardzewiałe drzwi. Pojedynczo podchodzili do urzędnika siedzącego za czarnym biurkiem. Wręczał im kartki z ich danymi biometrycznymi poszerzonymi o przebieg chorób, iloraz inteligencji i jeszcze jakieś współczynniki, których Zai nawet nie znał.

Kolejne skrzydło budynku kryło w sobie ogromne łazienki i przebieralnie. Skojarzenie z poprzedniego wieku? Nie, raczej ponure nastawienie na idealną

efektywność. Maszyna z doskonale dopasowanymi kołami zębatymi, mieląca każde odstępstwo od planu.

Zai odebrał swoją kartkę. Depresja kliniczna – jakie to typowe i proste – pomyślał. W przebieralni wyjął srebrne zawiniątko i skręcił krótkiego jointa z haszyszu. Spalił szybko w toalecie i wiedział już, że nie ma na nic sił.

„Ten twój umysł – pusta jasno , nie utworzona z jakiegokolwiek substancji, a tak e ten twój umysł trwaj cy w stanie rozedrganej wietlisko ci – tworzą nierozzerwalna istno ; nie zró nicowana jasno i pustka trwaj ca w wielkim snopie wiatła, nie znaj ca narodzin ni mierci.”¹

Wrzucili go w ciuchach (chyba w ciuchach) pod zimną wodę. Nie było przyjemnie, ale miał to gdzieś.

Zaidu wszedł do pomieszczenia do którego go skierowano. Śmierdziało chlorem, sterylną czystością. Jedna świetlówka na ścianie przełamywała nieznacznie mrok, wyglądało to jak kibel w podłej knajpie. Padł na łóżko, jedyne co znajdowało się w pokoju to mała lodówka, mikrofalówka, lustro, lampka nocna i kilka książek. Nic więcej. Był sam, zamknięty od zewnątrz. Przebrano go w szare, przykrótkie ciuchy, nie pamiętał kiedy. Z głośników na korytarzu popłynęło kilka słów i relaksacyjna muzyka, przypominała tą z filmów pornograficznych.

Poczuł mocne szarpnięcie, które wbiło go w materac łóżka. Zasnął.

Śnił świadomie. Statek próbował opowiedzieć swoją historię, niezmytą detergentami i wodą. Kompletna fantazja mieszała się z dawną rzeczywistością. Zai chodził klaustrofobicznymi korytarzami, przeciskał się pomiędzy świniami ciągniętymi na rzeź. Białe płytki (płytki na statku kosmicznym?) spływające świńską posoką, chirurdzy w poplamionych kitlach. Wyciągają zwierzęce serca i wątroby. Pierwsze próby wszczepiania zmodyfikowanych narządów w ludzkie ciała, sztucznie podtrzymywane „zwłoki”.

Transporter był samostwarzającą się maszyną. Nie tyle inteligentną w ludzkim tego słowa znaczeniu ale świadomą samej siebie i swoich potrzeb.

Wraz z końcem ery człowieka narodził się kult wytwórczości i produktywności. Uznano, że zabicie produktywności w człowieku wyzwala autoagresję a co za tym idzie pojawił się przymus czynienia rzeczy.

Transporter jako jednostka kosmiczna odcięta w większym stopniu od Ziemskiej pomocy stała się symbolem samomodyfikowalności w czysto materialnej postaci. Raz stworzony statek tego typu, wraz z dostępem do surowców był w stanie odtworzyć się praktycznie z kawałków. Mówiono o kolejnym kroku, samodzielnej replikacji.

Dziennik 02

Pisz te słowa siedząc na sterylnie czystym łóżku w statku kosmicznym. To już. To tak szybko się skończyło. Nie będzie niczego dalej, zostało mi tylko kilka dni?

Z braku lepszych zajęć wspominam kilka najlepszych lat mojego życia. Zastanawiam się, czy chorowanie na depresję wpływa jakoś na postrzeganie własnych wspomnień. Bo czy mogłoby być inaczej, że kiedyś było lepiej? Nawet jak nie było?

Jakie cztery lata temu, gdy miałem 18 lat przeprowadzali nas do wschodnich części Europy (jeszcze nie Zjednoczonej) na zachód. Właśnie wtedy uciekaliśmy przed molochem, który po erze po kolei kładł skrawki nieurbanizowanej ziemi. Wszyscy zastanawiali się dlaczego wschód rozwija się szybciej, zimny temperament powinien negatywnie wpływać na ilość urodzeń. Może chodziło o wiadomo własnej cielesności, o brak wiedzy dzięki której można było uniknąć powstania rodzin wielodzietnych? Takie pytania do niczego nie prowadziły, to nadchodziło. Dosłownie.

Pamiętam tę podróż. Chyba dlatego, że pierwszy i ostatni raz dane mi było doświadczyć takiej wolności. Pusta przestrzeń niewypełniona ani jednym budynkiem, ciągnęła się niemal w nieskończoność (relatywnie, na tamte warunki jej ogrom przytłaczał). Autostrada przecinała wysuszone do granic, ogołoczone z drzew, pola. Samochody pełne piachu i jasnego wiru naniesionego z poboczy.

Trip nieprzystosowanej do panujących obyczajów (jak się okazało, wszystko się zmienia) rodziny, wyprodukowanej przez popkulturę kultur zeszłej

epoki. Wpojona gloryfikacja palenia marihuany, wolno ci i słuchania stoner rocka w podróży. Takie mam po tym czasie przemyślenia. Wszystko się zmieniło, matka (tak nazywam te kobiety, ale nie jest moją naturalną Rodzicielką) zmieniła podejście do ciebie, właśnie ciwemu podejście do ciebie zostało jej zmienione. Media w ciągu trzech lat z idealistycznej hipiski (kto jeszcze pamięta co to znaczy?) zrobiły z niej nowoczesną, pragnąc postępu dojrzała kobietę. Wychodzi na to, że jej wcześniejsze poglądy nie były osadzone w niej wyrażone mocno. No i całe to głównie doprowadziło mnie właśnie tutaj.

Jechaliśmy trzy dni. Kwitnący na łożu rzepak pomiędzy nieurodzajnymi ziemiami i tak przez tysiące kilometrów. Gdzieś tam szopy na narzedzia, skrawki zabudowa.

Zastanawialiśmy się jak te rośliny rosną? Zamknij je pomiędzy czymś bezwartościowym. Łoże rodek?

Zamieszkaliśmy w Rzymie, niedaleko placu Campo de' Fiori. Matka była oczarowana, ponoć bardzo symboliczne miejsce. Miałem to gdzieś, irytował mnie tylko zapach spalenizny, który cały czas unosił się w moim pokoju. Post-ludzie palili takich jak my wtedy, w imię wolności. Zbyt prosta, historyczna analogia jak na ich nadludzki logik. „Jeśli zbyt długo patrzysz w czelność, czelność zaczyna patrzeć na ciebie.”

No i siedź sobie. A co mam sobie nieposiedzieć. I tak nie byłem produktywny. Czy o to chodziło Nietzschemu?

Sztuką jest rekonfiguracja, łączenie idei, faktów i szczegółów by powstała nowa jakość. Samo wyłożenie nawiązaniami, cytatami, symbolami nie prowadzi do niczego wartościowego. Twórcy poskładanych ciał zatopieni w kompletnym samouwielebnieniu, nazywający to co tworzą rodzajem sztuki. Tyle, że ich banalne podejście do wartości tego co dobre niszczy. Określenie postępu mianem „dobra” prowadzi do zapętlenia. Cały czas lepiej, mocniej, bardziej dobitnie i bez końca. O ile człowiek dąży do dobra.

Metalowe drzwi zaskrzypiały. W futrynie stanął niski, czarnoskóry mężczyzna z tacą.

- Przyniosłem ci jedzenie. Wybacz, że wrzuciłem ci pod zimną wodę na

lotnisku. Musiałem. Ja teraz jestem za ciebie odpowiedzialny.

Zanim Zai zdołał cokolwiek ogarnąć, wstać czy wydusić z siebie jakieś słowo mężczyzna zniknął.

Podszedł do tacy zostawionej na małej lodówce. Jakiś prosty posiłek pod plastikowym przykryciem, małe zawiniątko z gazety, plastikowe sztucce i list.

Dzi ki mnie dotrzesz w cało ci do celu. Nie dam zrobi ci krzywdy, ale wymagam posłusze stwa. Obok talerza le y co co umili ci podró . Nie spał wszystkiego od razu.

Lei

„Na dworze rozmawiał serdecznie z młodszymi urz dnikami. Ze starszymi rozmawiał formalnie. W obecno ci swego pana był grzecznie skupiony i opanowany”²

Cały czas kołatały mu się te słowa Konfucjusza. W jaki sposób miał rozmawiać z siedzącym naprzeciw niego człowiekiem? Traktować go jak wroga, przyjaciela, przewodnika? Lei sprawiał wrażenie wyjątkowo spokojnego i opanowanego. Siedział na metalowej podłodze i uważnie obserwował jak Zai skręca kolejną porcję narkotyku.

-Długo ju tak?

-Co? - młody mężczyzna zapalił jointa i zaciągnął się głęboko.

-Od jakiego czasu tak yjesz?

-Nie wiem czy mog by z tob szczery.

-Ten dialog jest prosty jak drut. Nie ci gnijmy tego dłu ej, opowiedz mi tylko na pytanie.

- yj tak od czterech czy pi ciu lat. Wygl dam na młodego i tak wła nie jest. Natomiast to co siedzi mi pod czaszk nie jest naznaczone młodzi czymi cechami. Nie jestem dojrzały, bo jak mo na nazwa dojrzałym człowieka yj cego jeszcze w poprzedniej epoce marnotrawstwa. Kupowali my na zapas rzeczy,

których nie potrzebowali my. Egzystowali my ponad stan. Ci ko wnik w przestrze czasu wypełnionego po brzegi. - małe metalowe „robaczki” przypominające nieco pająki wypęły z kratki wentylacyjnej. W jednej chwili znalazły się na ścianie o którą opierał się Lei.

-Patrzysz na nie? One tak e patrz na ciebie. Słuchaj . Ale nie obawiaj si , z tego pokoju nie wydostanie si adna informacja. - czarnoskóry mężczyzna podniósł się i wziął na dłoń jednego z nich.

Metalowy, misternie spleciony odwłok i odnoża, połączone czerwoną mazią z naturalnym głowotułowiem.

-Na pewno si domy lię . To jest cz statku. Nierozzerwalnie z nim poł czona, samodzielnie my l ca, je eli tak mo na to uj . Nie wiem jak to opisa , nikt nie wie. Sami konstruktorzy przestali ju wiedzie co stworzyli. Transportowca nie trzeba si ba , działa tak jak było to przewidziane. Dochodzi do wyznaczonych celów swoimi metodami. Wiem jak to brzmi, miesźnie i głupio zarazem. Patrz c na ciebie wiem dwie rzeczy. Jeste totalnie na pany i dlatego mnie rozumiesz.

Na korytarzu zadźwięczał dzwonek. Drzwi się samoczynnie otworzyły a Lei opuścił pokój bez słowa.

Czuł się jak worek z mięsem. Siedząc w jednym pomieszczeniu (z oknem czy bez), zawieszony w przestrzeni kompletnie niemożliwej do ogarnięcia (przestrzeń kosmiczna czy miasto) jest się skazanym tylko na siebie. Na lustro wiszące na ścianie, które wchłania kawałki duszy z każdego naszego wydechu. Nic tego nie zmienia. Nawet to, że jesteśmy przyszłością tego świata.

W oddali statek odgrywał swój plemienny taniec kołatania i stukania. Przekładnie, silniki i pompy, prymitywne, opętane, umagicznione do poziomu organizmu. Ze zgrzytów i szumu coś wynika. To dziwne?

Filtr mentolowego papierosa zamienił się w śmierzący, brązowy niedopałek. Z tego też coś wynika? Endorfiny, w konsekwencji rak? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Nawet gdy jesteśmy młodymi tego narodu to nic nie znaczy.

Odwiedzał go codziennie. Zaidu nie wiedział czy o tych samych porach, jego życie sprowadziło się do jedzenia, wykonywania ćwiczeń fizycznych, pisanie i rozmów. Asceza, katharsis? To duże słowa i nie chciał myśleć o tym w ten sposób. Rozmawiali o rzeczach już kompletnie nie ważnych. Forma podsumowania, pożegnania się ze starym porządkiem świata.

-Chciałby si zmienić ? Gdyby mógł?

-Kojarzysz takiego starego ju pisarza Paulo Coelho? Brzmisz wła nie jak on w swoich ksi kach. Jeste pop-filozofem Lei.

-Czy z jego ksi ek, czy z ksi ek Nietzschego, Pascala, Ciorana czy innego wykształconego filozofa wynika co wi cej? Zastanów si , czy kiedykolwiek przewarto ciowałe swój moralno za spraw Nietzschego? Zało si , e nie. Dopasowałe lektur do swojego wiatopogl du. Spodobały ci si pogl dy, bo były takie jak twoje.

-Do czego d yszyć?

-To wszystko nie ma sensu, stary. Wiesz o tym.

(---)

(Minęło piętnaście minut ciszy. Ciężkiej, dołującej ciszy)

-Zaraz b d musiał wyj , jeszcze tylko kilka słów. Wiesz dlaczego mnie słuchasz? Bo mówi to co ty chcesz usłysze . Dlaczego nikt nie przeczyta twojego dziennika? Bo nikt nie b dzie chciał pozna tego co jest prawdziwe, rzeczy niewygodnych si nie czyta.

Ziarno urosło. Lei wyszedł z pokoju. W pełni zadowolony z siebie, wreszcie dokonał tego co miał. Złamał swojego podopiecznego, teraz pójdzie już prosto. Wymieni plastikowe sztuce na metalowe, doda środków przeciwbólowych do posiłku i zanim dolecą na Szpital w kostnicy będzie kolejne, niemalże idealne, ciało.

Mimo ogromnego intelektualnego wysiłku i psychicznego napięcia ta praca dla Leia była idealna. Nigdzie nie zarobił by tyle pieniędzy i nie miałby tyle czasu wolnego. Rachunek zysków i strat, plusy ujemne i minusy dodatnie (?). Na Ziemi jest na to jakiś paragraf, nakłanianie do samobójstwa, chyba. Może i tak,

może i nie. Lei wolał określenie „gwałt na woli”.

Było mu w pewnym sensie przykro. Widział w swoich pacjentach cząstki siebie sprzed lat. Tak samo zniszczony dwudziestolatek, student psychologii. Pisał nawet powieść, kompletnie dla siebie, przecież nikt nie wydałby takich bredni. To była jedna z wymówek, którą usprawiedliwiał palenie marihuany i picie ogromnych ilości kawy. Przecież każdy wyprodukowany artysta/pisarzyna pije kawę, zażywa narkotyki i musi umrzeć na zawał przed trzydziestką. Ot, taka łąka. Papierosy, tak, jeszcze papierosy. Jeden z ważniejszych atrybutów, ilość wypalonych dziennie papierosów miarą dekadentyzmu. Śmieszne.

Pamiętał te wszystkie niezręczne sytuacje: oddawanie rzeczy i kluczy byłym dziewczynom, szukanie tej jednej. Koncerty z których nic nie pamiętał, budził się potem z kimś w tym samym łóżku. Bardzo gówniarskie zachowanie. Żalodne, ale jakie młodzieńcze.

Wyszedł z oddziału z izolatkami, przeszedł przez nieduży, wykreowany park ze sztucznymi roślinami (w tle leciał nawet szum drzew i śpiew ptaków), minął kilku ze swoich normalnych podopiecznych i wszedł do mesy. Podszedł do automatu z dużym napisem: POMOCE NAUKOWE (twórca tego urządzenia musiał mieć ułańską fantazję nazywając tak automat do sprzedaży narkotyków, leków przeciwbólowych i pesymistycznej literatury ; można podejrzewać, że gdyby mógł to w asortymencie znalazłaby się także wredna kobieta.

Przejechał swoim identyfikatorem po czytniku, wybrał coś na bazie morfiny. Jego konto zostało uszczuplone o wartość jednego życia.

Zdezynfekował dłonie płynem i jak grzeczny chłopczyk poszedł odebrać dwa posiłki z okienka obok. Cudowny, aromatyczny zapach ziół i warzyw, spaghetti na ostatni posiłek? Jakoś tak bez polotu i fantazji, ale nie współczuł. Zresztą czego?

Zjadł szybko, w ciszy i bez zbędnego namaszczenia. Carpe Diem? Co to? Przecież będzie jutro.

Pomieszczenie obok mesy było dostępne tylko dla pracowników. Nieduży pokój z kilkoma plastikowymi stołami i krzesłami. Wyjątkowo ergonomicznie. Przy blatach krzątało się kilku mężczyzn rozsypując i dzieląc tabletki i proszki. W kącie stał regał z ostrymi przedmiotami, szklanymi butelkami, sreberkami, pojemniczkami

i innym przydatnym sprzętem. Lei przygotował posiłek dla swojego podopiecznego, wybrał najostrzejszy nóż (choć tyle mógł dla niego zrobić) i poukładał wszystko równo na tacy.

Pojechał, zrobił, porozmawiał, wjechał... Lei miał bardzo monotonne życie, jeszcze w czasie przeszłym. Przynajmniej dobrze wykonywał swoją robotę, a to chyba jest najważniejsze.

Jego wizytówką były dmuchawce. Tak naprawdę nie miał pojęcia jak nazywa się ta roślina, której nasiona może zdmuchiwać wiatr i ludzki oddech. Zawsze gdy formalizował związek dawał ofierze taki kwiatek. Niby symbol przemijania, ulotności? Z drugiej jednak strony nasiona gdzieś ulatują. Naciągana symbolika, dwuznaczna, czteroznaczna, rozmyta. Wielokrotność znaczeń rozmydła pojęcie.

Trzymał te swoje „kwiatki” zamrożone w specjalnej lodówce, ogrzewał je potem w mikrofalówce. Niby opracował specjalny system, ale i tak to wszystko zdychało od razu po oderwaniu od Ziemi.

-No hej! Jak si czujesz? - wpadł do pokoju Zaidu chyba zbyt pewny siebie. Podopieczny przypominał katatonika, siedział na łóżku zapatrzony w jeden punkt. Bez słowa, bez jakiegokolwiek gestu.

-Jak cudownie, jak rado nie – pomyślał. Postawił tacę na łóżku, odkrył posiłek i teatralnym gestem zaprosił do zabawy.

To był ułamek sekundy. Zai obrócił wzrok w stronę mężczyzny. Potworne, zimne oczy zdesperowanego człowieka. Gdyby miał chwilę to Lei by zaklął. W połowie plugawego słowa na „k” ostrze przebiło jego mięśnie brzucha i dotknęło kręgosłupa. Czarnoskóry mężczyzna nie wiedział co się stało. Ciepła, lepka ciecz sphywała mu po nogach. Osunął się na ziemię. *„Przecie b dzie jutro”* - kołatało mu się w głowie. Statek odpowiedział: *Nie, nie b dzie.*

Setki biomechanicznych pajaków wypełzło z każdej szczeliny w pokoju. Masa istot w mgnieniu oka rozpoczęła potworny rozkład jeszcze ciepłego ciała. Po małym kawałku Lei zniknął w ciemności.

Odrodzenie, tak można nazwać to co przeżył Zaidu. Stojąc na środku pokoju z ubabranym krwią nożem w dłoni dostąpił przeżycia mistycznego.

Teraz właśnie poczuł, że otoczony jest przyjaźnią. To maszyna, zimna i przerażająca, metalowa istota okazała mu więcej naturalnej emocji niż wszystko co przeżył przez ostatnich kilka lat.

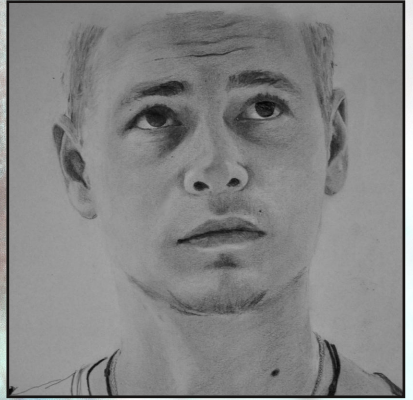
Wszystko zaszło za daleko, nie chciał zabijać, ale wiedział, że to jego jedyna szansa by on sam nie stał się ofiarą. Żarna Transportera miały nieposłusznych.

Ot i cała prawda o tym świecie.

¹ - "Tybetańska Księga umarłych"

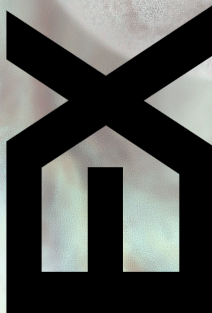
http://www.mahajana.net/teksty/tybetanska_ksiega_umarlych.html

² - Konfucjusz "Dialogi"



**W „Defibrylacji” mamy destrukcyjną rolę mediów,
krytykę konsumpcjonizmu i materializmu hedonistycznego.
Filip Szyszkowski m.in. w tym doszukuje się upadku człowieczeństwa
i powstania człowieka – produktu z kodem kreskowym na karku.**

Andżelika Gałęcka



EXCLUSIVE EXILE